

MARCIN SENDECKI

---

# parcele

MARCIN SENDECKI

## *Parcele*

Miasto, zepsuty mięsień; pasterze prowadzą  
kobiety, wózki i kosze porzeczek. Miękkie dzieci  
wirują na placu. Głodny, nieruchome (rozmnażajcie się,  
czyńcie mnie sobie poddanym).

---

Dotykanie się; kiedy wesołe chustki żegnają  
żołnierzy, wychodzimy z kina i idziemy w lewo.  
(Poruszać ustami, otwierając drzwi). Znowu mówi  
przeze mnie specjalny pułkownik i obudzony śmierzę  
szpitalem i śniegiem. To zwykle; chłopiec w oknie  
naśladuje motor, kot śpi za ścianą z pyskiem pełnym ryb.

---

Skrzep słońca, sadzy i sytego mrozu; patrzę,  
kiedy mówisz. Nie wiedzieć, że nisko porusza się  
śnieg i nazywam płaszcz, popiół i resztę przedmiotów.

---

## MACIEK TANNER OTWIERA PUDEŁKO Z TEKTURY

Czarny pokój, w którym wewnętrzna partia  
metodycznie krwawi. Każdy wieczór się kończy  
poprzednim wieczorem. Dwór w skrzynkach,  
łechtaczki z wolframu.

---

Pies, piłka.  
(kolory lżejsze niż spalona  
skóra; odkryte, starte)  
Odwrócone.

---

## MÓJ FRYZJER OGLĄDAŁ W TV SERIAL O JEZUSIE

Bardzo mądry człowiek. I jak on,  
skubany, cuda kombinował. Wszystko  
ustawione, samemu nie sposób. Płacę.  
Idę do drzwi. Sam wkładam czapkę. Padam.  
Podnoszę się. I widzę to jasno, podeszwy  
moich butów są śliskie jak lód.

---

Skaleczenia, ciepłe; budynki w kropli żywicy  
wyplutej z pociągu. W każdym z nich kłębek nici,  
fiolkowa twarzyczka. Wyciągnij lepkie palce, jeden  
ruch, najmniejszy.

---

## TYTUŁ

Andrzejowi Sosnowskiemu

Więc weź i wskaż. Dwóch z wózkiem  
do szafy. Albo do śmieci. Normalnie,  
pod wierzbę. Do sutereny. Tam, wiesz,  
gdzie baniak i fikuśna kłódka.

Allo, panowie? Panowie jesteście?  
To trzeba teraz biureczko na trzecim,  
a reszta z Różą, przejść się po obiekcie.

Krzesełka, z szczęściu. Nie ma się  
najlepiej. Dniówka za jutro. Niech  
się wskaże sam.

---

Wszystko mniejsze. Wsiadłem z tramwaju  
i porównuję krajobraz z instrukcją. Kiosk.  
Gawron. Dziewczynka wkłada w usta dwa  
różowe palce. Nie sposób się zgubić.

Drzwi brzydkie. Schody brudne. Policzyłem  
stopnie: cztery, więc brudu niewiele. Dzwonię.  
Zostaję tam, wewnątrz. Wychodzę. Ciemniej. Nie

ma nawet śniegu. Niezbyt dobrze widać, ale  
przeczytałem, że tramwaj się zjawi  
za dwanaście minut. W kieszeni mam książkę,  
zapalki i tytoń. Nic mi nie wiadomo.

---

## FRAGMENT

Każdy wers tego wiersza ciągnie  
w inną stronę. Tedy szczur  
biega między linijkami, podczas  
gdy tytuł – wymierzony w słońce – pławi  
się w morzu wirtualnych listków.  
Tak dobrze? To daj.

---

Popiół, pomarańczowe  
lupiny w pokoju, na schodach.  
Na łóżku z fotografii. Twój pies  
śmierdzi, nim otworzysz drzwi.

---

Prawie trójkątne, natarczywe okno. Chustki  
kobiet wymienionych w liście, na stole. Prostokątnym,  
pudełko zapalek. Długie jak fiord, jak narty z hikory.  
Oddzielne. Działka, źrenice i więzadła kobiet.

---

## MACIEK TANNER, RYTMY

Ciepło w ustach. Wszyscy  
dla mnie dobrzy. Wykrzykuje  
wszystko i wszystko się zwija,  
wędnie i łąduje tu. Wszystko  
dobre. Kartofle, listy, kopanie

kartofli. Nie opowiem ci żadnej  
prawdziwej historii.

---

W (

upić się szybko i spać; sekretny  
ogród w poszarzałej ziemi. Ukryte  
w kaszlu, w kilku taktach płuc). Mam  
w ustach benzynę, pielęgnuję, palę.

---

Marcinowi Świetlickiemu

Dobranoc, ciemno. Tłuszcz klaszcze  
w szklance. Nieladne zęby gryzą jabłko z wosku.  
Sztucce, talerze i paznokcie śliskie. Jest  
sen. I we śnie się moszczą pocztówki błyszczące:  
motyl, syrena, wąż z podwójnym prąciem.

---

Księżyc nad stawem. Nowe  
domy sterczą. Dostyc ciągle widno,  
pusto. Chcę, żebyś zobaczyła, więc  
wyciągam rękę i mówię: no, tak.

---

Sukienki, zdrobnienie. Za chwilę  
uwierzą, że metro cieknie pod kwartałem  
markiz. Południe jest plamą i rośnie w kierunku  
szyldu rzeźnika i korzennych sklepów.

---

Beztroski, plecami wsparty  
o stalową siatkę. Kirkut. Mieszkańcy  
wzgórza: pies, krowa i kret. Naczynia (krynico  
radości). Gwiazda prowadzi poszczególne stada.

---

## LUSTRO

Dla Marcina Barana

Wszystkie fotografie bez wątpienia wierne. Światło  
się zmieni i skreśli kolory. Bury kark cerkwi i złupiony  
park szernieją, podobne zębom miejscowej ludności. Sporządza  
raport, wciska szpilki w mapę, którą rysował, zamykając oczy.  
Chory ze śmiechu. Przeniesiony znikąd.

---

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sendeki-parcele>

Tekst opracowany na podstawie: Marcin Sendeki, *Parcele*, Fundacja „brulionu”, Kraków-Warszawa 1998.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [stanze@Flickr](mailto:stanze@Flickr), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-5825-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).